



Marcin Makowski, doRzeczy, nr 28/280, 9-15.07.2018

Porozumienie między Polską a Izraelem w związku z kryzysem dyplomatycznym po nowelizacji ustawy o IPN prowadzone było w ścisłej tajemnicy. Kto był zaangażowany w rozmowy i czy to naprawdę koniec polsko-izraelskiego impasu?

Rozmawiałem niedawno z ważnym człowiekiem z Nowogrodzkiej. Stwierdził z zaskoczeniem,

że to pierwszy raz od 1989 r., gdy w Polsce udało się podobną operację utrzymać w sekrecie - powiedział mi jeden z urzędników obecnego rządu, kiedy zapytałem go o kulisy negocjacji premierów Morawieckiego i Netanjahu, zakończonych wycofaniem się z kontrowersyjnych zapisów nowelizacji ustawy o IPN oraz wydaniem wspólnego oświadczenia.

Po ponad tygodniu od tych wydarzeń aura tajemniczości - pomimo usilnych zabiegów KPRM - zaczęła opadać.

Dzisiaj wiemy już znacznie więcej, m.in. kto z kim negocjował treść dokumentu, z czyjej inspiracji i przy jakich kontrowersjach.

FAZA PREZYDENCKA, FAZA PREMIEROWSKA

Z informacji „Do Rzeczy” wynika, że cały proces negocjacji wokół kryzysu dyplomatycznego związanego z ustawą o IPN podzielony był przynajmniej na dwie fazy rozmów: wstępną, prowadzoną przez Pałac Prezydencki, oraz zaawansowaną, znajdującą się pod bezpośrednią kuratelą Kancelarii Prezesa Rady Ministrów od początku marca. W pierwszym etapie, tj. po podpisaniu przez prezydenta Andrzeja Dudę ustawy i skierowaniu jej do Trybunału Konstytucyjnego, główny ciężar rozmów z USA i Izraelem wziął na siebie minister Krzysztof Szczerski, który miał wypracować zrzęb deklaracji, przekazanej następnie do zaufanych współpracowników Mateusza Morawieckiego.

Kiedy zadaję Szczerskiemu pytanie o zaangażowanie obozu prezydenckiego oraz jego osobistą rolę w całym procesie, nie chce komentować szczegółów.

- Prezydent był w tej sprawie w stałym kontakcie z premierem Morawieckim, a ja z ministrem Dworczykiem. Również po to, aby nowelizacja odbyła się zgodnie z procedurami formalnymi. Decyzja prezydenta o podpisaniu ustawy poprzedzona została wymaganymi dokumentami z biura prawnego kancelarii, przekazanie treści ustawy do podpisu zostało odpowiednio zabezpieczone. Potrzebna była sprawność aparatu państwa, a mówimy tu o przygotowaniach wymagających kilkudniowego wyprzedzenia odnośnie do dyspozycji operacyjnych, a nie kilkunastogodzinne - odpowiada szef gabinetu prezydenta.

Moje źródła donoszą, że przynajmniej część pracowników KPRP wiedziała o planowanej operacji tydzień wcześniej, z czego do niektórych urzędników niższego szczebla informacja z

zastrzeżeniem całkowitej poufności dotarła w sobotę, ostatniego dnia czerwca.

Z punktu widzenia chronologii wydarzeń, zmierzających do błyskawicznej „nowelizacji ustawy, którą przeprowadzono w Sejmie i Senacie cztery dni później, istotny był jeszcze jeden termin - czwartek 21 czerwca. Właśnie wtedy podczas popołudniowego spotkania prezydium komitetu politycznego PiS przy Nowogrodzkiej, w którym udział wzięli premier Mateusz Morawiecki, prezes Jarosław Kaczyński, wicepremierzy Beata Szydło i Piotr Gliński, marszałkowie Sejmu i Senatu Marek Kuchciński i Stanisław Karczewski oraz szef MSWiA Joachim Brudziński, miało dojść do ogłoszenia planu działania w obu izbach parlamentu i przekazania dyspozycji o nieinformowaniu parlamentarzystów do ostatniego możliwego momentu. Wszystko po to, aby uniknąć przecieków. „Gdybyśmy zaczęli dyskutować, znalazłyby się siły, które by to zablokowały” - stwierdził później Kaczyński w wywiadzie dla Polskiego Radia. Oczywiście w całej „operacji izraelskiej” istotne są również personalia osób, które nadzorowały jej poszczególne elementy. Pomimo oficjalnego embarga na ujawnianie ich nazwisk część ukazała się w izraelskich mediach, a do części udało mi się dotrzeć i potwierdzić podczas rozmów z ważnymi urzędnikami rządu oraz obu kancelarii.

„OJCOWIE SUKCESU”

Chociaż w większości wypowiedzi polityków PiS przewija się wątek dwóch zaufanych ludzi premiera oraz prezesa, którzy po stronie polskiej mieli prowadzić negocjacje ze środowiskiem Beniamina Netanjahu, podczas wielomiesięcznego procesu było ich jednak znacznie więcej. Jak ustaliłem, istotną rolę łącznika pomiędzy Jarosławem Kaczyńskim a środowiskami amerykańskich i izraelskich Żydów odgrywał wiceprezes partii, członek Komitetu Politycznego oraz sekretarz stanu w KPRM, Adam, Lipiński. Ciężar właściwych negocjacji - ze strony premiera oraz zabezpieczenia wywiadowczego - spoczywał jednak na barkach koordynatora służb specjalnych Mariusza Kamińskiego oraz szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Michała Dworczyka. To oni według moich źródeł mieli odgrywać rolę negocjatorów oraz „zaufanych ludzi” prezesa i premiera. Ich prace uzupełniało dwóch europosłów Prawa i Sprawiedliwości: głównie prof. Ryszard Legutko, a pomocniczo Tomasz Poręba. Znaczącą rolę miał odegrać również wiceminister Bartosz Cichocki kierujący zespołem ds. dialogu prawno-historycznego oraz szef Agencji Wywiadu Piotr Krawczyk.

Oczywiście oficjalnie politycy rządowi do końca bronią zakładanej na początku anonimowości. - To była nasza decyzja wewnętrzna, żeby negocjatorzy nie byli ujawniani - odpowiedział mi Andrzej Pawluszek, doradca Mateusza Morawieckiego. Kiedy o potwierdzenie nazwisk prosiłem również minister Jadwigę Emilewicz, która brała udział w delegacji w Izraelu, nie chciała komentować kulisów operacji, odpowiadając jedynie, że: „To osobista zasługa premiera”.

Według ustaleń „Do Rzeczy” w poniedziałek 2 lipca podczas narady w KPRM zapadła również decyzja, aby nie kontynuować medialnie tematu negocjacji, który ma być stopniowo wygaszany na tle konfliktu o Sąd Najwyższy. Według izraelskiego dziennikarza Baraka Ravida, który dotarł do izraelskiej strony negocjacyjnej układanki, premiera Beniamina Netanjahu mieli natomiast reprezentować Yossi Ciechanover - były dyrektor generalny w ministerstwie spraw zagranicznych - oraz Jakob Nagel - były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego. Siłą rzeczy, obaj bliscy ludzie premiera Izraela.

WIEDEN I MOSSAD

Jak informowały izraelskie media oraz wspomniany już dziennikarz Barak Ravid, główne rozmowy pomiędzy delegacjami (choć strona polska miała nalegać na Warszawę) odbywały się na neutralnym gruncie w stolicy Austrii - Wiedniu, oraz siedzibie izraelskiego wywiadu Mossadu w Glilot pod Tel Awiwem, gdzie w połowie czerwca „dopinano” ostatnie elementy oświadczenia. Według moich rozmówców z Izraela od końca marca dochodziło do wielu spotkań, nie tylko w wymienionych lokalizacjach, żadne jednak nie odbyło się w Polsce. Dyskusje nad ostatecznym kształtem oświadczenia szefów rządów były przewlekłe i trwały od końca maja do końca czerwca, ponieważ ważono każde słowo i zastanawiano się nad każdym z nich, szczególnie nad fragmentami dotyczącymi antypolonizmu oraz wojennych kolaborantów mordujących Żydów. Strona izraelska chciała za wszelką cenę uniknąć zrównania skali zbrodni i kolaboracji Żydów z Hitlerem z przypadkami współpracy bądź zbrodni dokonanych przez przedstawicieli innych narodów.

Według mojego rozmówcy niepewność po stronie Izraela dało się wyczuć niemal do ostatniej chwili. - Netanjahu wiedział, że część lewicowych środowisk w Izraelu rzuci mu się do gardła, wkalkulował to w koszty polityczne zawieszenia broni z Polską. Nie chciał jednak brać całego ryzyka na siebie, dlatego zanim przemówił, sprawdził, czy prezydent Andrzej Duda podpisze zmienioną treść ustawy. On się autentycznie obawiał, że może nastąpić jakieś nieoczekiwane weto, dlatego wolał mieć wszystko na papierze - stwierdził informator „Do Rzeczy”, który zna kulisy negocjacji.

Kiedy pytam Sławomira Dębskiego, szefa Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych o zimnowojenny entourage negocjacji, odpowiada, że nie jest nim zdziwiony, a rządowi chodziło o obniżenie kosztów politycznych przedsięwzięcia.

- Wystarczy sobie wyobrazić, co by było w przypadku przecieków. Karty były trzymane bardzo blisko przy orderach, i słusznie. To, że rozmowy toczyły się na neutralnym gruncie, jest czymś naturalnym. Chodziło o wyeliminowanie możliwości, że ktoś nieżyczliwy całemu procesowi zauważy obecność wysokich rangą urzędników czy dyplomatów w Polsce albo Izraelu - a to się

może zdarzyć nawet przez przypadek na lotnisku - aby stracić element dyskrecji.

W dyplomacji często podobne negocjacje prowadzi się w hotelach i środowisku, w którym przypadkowe spotkanie jest mało prawdopodobne, a nawet gdyby do niego doszło, na wiele sposobów można je wytłumaczyć, nie dekonspirując prawdziwego celu wizyty. Negocjacje były prowadzone podręcznikowo - stwierdził Dębski. Jak dodał, nie przeceniałby jednak wątku wywiadowczego całej sprawy i nie pisał scenariusza, w którym służby wpłynęły na dyplomację Polski i Izraela. - Na pewno były one aktywne przy zabezpieczaniu wydarzenia i poufności rozmów oraz korespondencji. Warto też pamiętać, że w Izraelu każdy dyplomata i polityk ma za sobą służbę wojskową, a wielu z nich pracowało wcześniej w służbach wojskowych lub cywilnych - dodał szef PISM.

- Bez względu na to, jak przebiegały rozmowy, efekt finalny jest zadowalający. Warto, aby teraz niektóre osoby w Izraelu przeprosiły za swój dotychczasowy antypolonizm - stwierdził natomiast Jonny Daniels, prezes fundacji From the Depths.

MSZ POZA GRĄ

Istotną częścią wspólną procesu negocjacyjnego zarówno po stronie Polski, jak i Izraela była jeszcze jedna rzecz. Mianowicie niemal całkowite wykluczenie pośrednictwa czy zaangażowania ministerstw spraw zagranicznych. - W negocjacjach brali udział posłowie, ministrowie, europarlamentarzyści, ale nie MSZ. To jest ciekawe, prawda? W Izraelu mogę to zrozumieć, bo MSZ jest w rękach innej frakcji, ale u nas niby w rękach tej samej. Istnieje jakieś napięcie pomiędzy premierem a kolegą Jackiem [Czaputowiczem, ministrem spraw zagranicznych - przyp. red.] - mówi mi jeden z ważnych członków Prawa i Sprawiedliwości. Jak twierdzą inni rozmówcy „Do Rzeczy” z kręgów rządowych i ministerialnych, „trudno, żeby MSZ było zdziwione”. Jak twierdzi, to właśnie z resortu Jacka Czaputowicza wpływały najbardziej szkodliwe dla negocjacji przecieki - ze słynną notatką z negocjacji w Waszyngtonie, którą ujawnił Onet - na czele. Natomiast mój izraelski rozmówca dodaje, że o negocjacjach do ostatniej chwili nie wiedzieli również ambasadorzy obu państw, a kręgi osób wtajemniczonych zarówno premier Morawiecki, jak i Netanjahu ograniczyli dzięki temu do „zaufanego minimum, zapobiegając dywersji”.

Być może właśnie to dmuchanie na zimne przełożyło się na zaskoczenie nie tylko opinii publicznej oraz posłów Zjednoczonej Prawicy, lecz także opozycji, która w większości, pomimo protestów odnośnie do braku debaty w Sejmie, zagłosowała za wycofaniem się z zapisów penalizujących kłamstwo przypisujące narodowi polskiemu zbrodnie popełnione przez nazistowskie Niemcy. - Nie ulega wątpliwości, że przy samych negocjacjach odnośnie do treści oświadczenia uwzględnienie antypolonizmu oraz antysemityzmu w jednym paragrafie było dla

strony izraelskiej czymś trudnym do przyjęcia, ale na tym polega kompromis. Nie zmienia to jednak faktu, że nad dokumentem od początku do końca pracowano wspólnie. W moim odczuciu obie strony na tym wygrały - powiedział mi doradca premiera Andrzej Pawluszek, gdy zapytałem go o trudności podczas negocjacji oraz bilans zysków i strat. - Ameryce zależało, aby doszło do tego porozumienia - dodał.

Siłą rzeczy wątek amerykański, obok wykluczenia MSZ, to druga tajemnica poliszynela samych negocjacji. Choć oficjalnie oba rządy zapewniają, że działały suwerennie i bez żadnych nacisków, to moje źródła potwierdzają, że Stany Zjednoczone wywierały nieformalną presję na Polskę i Izrael. - W interesie Donalda Trumpa było wygaszenie konfliktu między sojusznikami, których i tak nie ma na świecie wielu. To był również interes Beniamina Netanjahu, który chce mieć dobre stosunki z blokiem państw V4 i przy niepewnej sytuacji politycznej w kraju głowę wolną od konfliktu z liderem Grupy Wyszehradzkiej - przekonuje mój rozmówca z kręgów PiS.

Postanowiłem jednak zapytać o ten wątek również Kancelarię Prezydenta, łącząc wygaszenie tego odcinka frontu ze zwiększeniem szans na spotkanie głów państw USA i Polski. - Spotkanie Duda - Trump nie było nigdy wprost kojarzone z nowelizacją ustawy o IPN, a strona amerykańska nigdy nie stawiała warunku, że może do niego dojść, jeśli nasze prawo zostanie zmienione. Dopóki gospodarz, czyli Biały Dom, nie ogłosi terminu wizyty, nie mogę się na ten temat wypowiadać szczegółowo, ale zapewniam, że rozmowy, które obecnie trwają, są już bardzo zaawansowane. Atmosfera wokół ustawy mogła mieć natomiast wpływ na nastroje wśród kongresmenów, którzy odgrywają ważną rolę przy takich decyzjach. Bezdyskusyjnie cała ta sprawa wywołała u części z nich ostre reakcje, a ustawa utrudniała lobbing spraw polskich w Kongresie i stworzyła zły wizerunek w amerykańskich mediach. Nie było jednak nigdy mowy o żadnym zaryglowaniu drzwi dla Polski w Waszyngtonie - stwierdził prezydencki minister.

Paradoksalnie na ostateczny wydzźwięk przeprowadzonych sprawnie i w sekrecie negocjacji może mieć jednak wpływ inna, wydawałoby się, banalna rzecz. Chodzi o wykupioną przez polski rząd, a finansowaną przez bank PKO publikację serii ogłoszeń z treścią wystąpienia obu premierów w największych mediach świata. Opublikowanie oświadczenia po polsku, hebrajsku i angielsku miało być niekonsultowane z Beniaminem Netanjahu ani nieskoordynowane z izraelskim rządem. Według tamtejszych mediów oficjalnym językiem ewentualnie opublikowanego później oświadczenia miał być angielski, dlatego właśnie Netanjahu przestał mówić po hebrajsku podczas telewizyjnego wystąpienia, gdy doszło do tej części. Chodziło bowiem o wyeliminowanie różnic w tłumaczeniu słów na języki ojczyste. Gdy ogłoszenia ukazały się 5 lipca, m.in. we francuskiej, w niemieckiej, amerykańskiej i izraelskiej prasie, wygaszony - wydawać by się mogło - konflikt znowu wszedł w gorącą fazę. Oświadczenie premierów potępił instytut Yad Vashem oraz izraelski minister edukacji Naftali Bennett.

Operacja izraeska

Wpisany przez Janusz

Środa, 11 Lipiec 2018 08:22 - Zmieniony Czwartek, 12 Lipiec 2018 06:45

Z kolei Yaakov Nagel, zaufany człowiek premiera Netanjahu, stwierdził w „The Times of Israel”, że „Polski rząd wycofał się z zapisów ustawy IPN z podkulonym ogonem. Zmieniliśmy prawo, nie dając im (polskiemu rządowi) nic w zamian¹.

Jak mawiają dyplomaci, choć nie takie były intencje, sytuacja jest po raz kolejny „rozwojowa”.

Opracowanie: Janusz Baranowski